



EUROKONWERSATORIA

3. konwersatorium
koordynatorka: Joanna Różycka-Thiriet

24 marca 2021 r.
j.rozycka@schuman.pl

Zajęcia 24 marca dotyczyły stosunków między Unią Europejską i Chinami. Naszym gościem był dr Piotr Łukasiewicz, były ambasador w Afganistanie, wykładowca Collegium Civitas i Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Jak relacje między Unią a Chinami ewoluowały z biegiem czasu? Jak na tę ewolucję wpłynął fakt, że Zachód przekonał się, iż Chiny nie zamierzają przyjąć demokracji, a jednocześnie stały się potęgą gospodarczą? Ekspert odpowiedział, że wiele z tego, co dzieje się w Europie, jest odbiciem prądów w Stanach Zjednoczonych. Ta nadzieja, że Chiny (nawet jeśli się nie zdemokratyzują) to staną się partnerem mówiącym podobnym językiem co świat zachodni, zrodziła się za czasów prezydenta Baracka Obamy, kiedy w 2009 roku Stany zwróciły się ku Azji, ku Pacyfikowi. Ta myśl sięga wręcz głębiej - do czasów Kissingera i Nixona

(polityków, którzy rozpoczęli nowoczesne relacje z Chinami). Pogląd, że poprzez reformy rynkowe Chiny staną się demokracją, nie był chyba dominujący, ale Obama i jego ludzie mieli nadzieję, że Chiny staną się wiarygodnym partnerem, z którym można rozwiązywać wspólne problemy w duchu współpracy. Chińczycy takiemu podejściu nie zaprzeczali. W Radzie Bezpieczeństwa Chiny nie stawiały twardego weta (jak Rosja) w stosunku do zachodnich inicjatyw - zachowywały się neutralnie albo lekko krytycznie. Wydawało się, że dalekie są od rosyjskiej agresywności, że będą mieć nastawienie bardziej negocjacyjne.

Zachód przeszedł jako cywilizacja pewną drogę do demokracji i wolnego rynku i wierzone, że Chiny również przejdą ewolucję, skoro wprowadzają reformy rynkowe. To przekonanie było silniejsze po stronie europejskiej, bo Amerykanie zawsze zakładają możliwość konfrontacji militarnej. Unia jako potęga ekonomiczna bez siły politycznej miała nadzieję, że współpraca gospodarcza stanie się pomostem, przynajmniej pomiędzy Europą i Chinami.

2020 miał być rokiem kluczowym dla współpracy europejsko-chińskiej. Pomimo że obie strony dzielą wielkie spory o prawo własności intelektualnej, o prawa człowieka (Tybet, traktowanie mniejszości muzułmańskiej w Chinach, traktowanie przez Chiny byłych kolonii – Makao, Hongkongu), to Unia uznała, że kwestie te można rozwiązywać na drodze dialogu, a współpraca dwustronna skupi się na gospodarce – na ogromnym chińskim rynku zbytu, korzystaniu z taniej siły roboczej. W 2020 roku, w kwietniu miał się odbyć szczyt (który w końcu odbył się na jesieni online i był dosyć nieudany), miał zostać podpisany traktat na temat inwestycji (Unia spodziewała się, że różne sektory zostaną otwarte dla europejskich przedsiębiorców). I chociaż pewne plany zostały zrealizowane, to z powodu wybuchu pandemii nastąpił znaczący spadek sympatii do Chin w europejskich społeczeństwach. Nastąpiło też zaostrzenie tonu na linii USA-Chiny i zmiana prezydenta USA nie przyniosła odprężenia. W rok 2021 weszliśmy w atmosferze kłótni.

Czy Unia nie przespała momentu, kiedy Chiny stały się krajem rozwiniętym i jej gospodarka nie była zbyt długo otwarta dla Chin? Pan ambasador powiedział, że jeśli można mówić o winie za pogorszenie relacji, to leży po obu stronach. Dodatkowo wpływ ma szerszy kontekst wykraczający poza stosunki dwustronne. Może obecna sytuacja to po części wynik europejskich złudzeń, ale mocno zmieniła się również postawa chińska. Wraz ze wzrostem dobrobytu wzrosła chińska

asertywność, ale jednocześnie Chiny nie rozumiały, jak bardzo zmieniała się Europa i jak ważne w europejskich relacjach jest „dogadywanie się” w ramach Unii”. UE to klub, w którym do decyzji dochodzi się poprzez dyskusje. Chińczykom wydawało się, że można coś ugrać bilateralnie. Lecz okazało się, że np. silne wejście w gospodarkę, jakie Chińczycy zamierzali zrobić choćby poprzez budowę wszystkich polskich autostrad, już nie działa, bo Unia jest skomplikowanym tworem regulacyjnym. Inwestycja w jednym państwie jest oceniana z punktu widzenia interesu innych państw.

Także chińska dyplomacja nie jest subtelna. Dyplomaci Chin kłócą się z dyplomatami z innych krajów, z ministerstwami spraw zagranicznych, co nie jest dobrze odbierane. Chińczykom wydawało się, że samo wejście gospodarcze wystarczy, żeby być ważnym graczem, ale Unia już tak nie funkcjonuje. Choć różne kraje Unii różnie traktują, odbierają Chiny, ale globalnie Chińczycy nie docenili integracji europejskiej i myślenia o Europie jako o pewnej całości, nie tylko gospodarczej. Tzw. dyplomacja medyczna Chin w 2020 roku była dopełnieniem pogłębiającego się kryzysu wizerunkowego tego państwa w Europie.

Czy idea Nowego Jedwabnego Szlaku poniosła porażkę? Piotr Łukaszewicz przypomniał, że była to koncepcja ekonomiczna i polityczna jednocześnie. Ważną także z punktu widzenia chińskiego rynku finansowego (choć ten aspekt tej inicjatywy był niedoceniany). Nasz gość wspominał, że jest to eksport chińskiego zadłużenia. Np. infrastruktura w Kazachstanie jest finansowana przez chińskie banki, a koszty obsługi tego długu obciążają kraj, w którym dokonywana jest chińska inwestycja. Chińczycy chcieli zbudować z Europy przycołek infrastrukturalny - terminale kolejowe, porty lotnicze, stąd ich zainteresowanie portami w Grecji, infrastrukturą kolejową w Polsce. Do planowanego Centralnego Portu Lotniczego w Baranowie miały prowadzić rozchodzące się gwiazdiście połączenia kolejowe, co służyłoby do przetradunku chińskich towarów. Ale obecnie mamy do czynienia z opóźnieniami, czy z rezygnacją z budowy infrastruktury, a spory (przede wszystkim w kontekście technologii) coraz silniej dzielą Chiny i Europę. Pan ambasador przywołał przykład Czarnogóry, która weszła do NATO z 4-, 5-letnim opóźnieniem, ponieważ bano się czarnogórskiej infrastruktury informatycznej zbudowanej z chińskich części. Coraz więcej tego typu problemów w różnych państwach powoduje pogorszenie się współpracy gospodarczej.

Dodatkowo mamy spory ideologiczne. W 2019 roku Parlament Europejski przyznał Nagrodę Sacharowa Ilhamowi Tohtiemu, działaczowi walczącemu o prawa chińskich Ujgurów. Chiny de facto złamały umowę z 1996 roku o przekazaniu im Hongkongu przez Zjednoczone Królestwo i zachowaniu jego specjalnego statusu – autonomii politycznej i demokratycznej. To dotyka interesów Brytyjczyków i kała ich wizerunek. Są to elementy utrudniające współpracę.

Z kolei podział w samej Europie wywoływał format 17+1 - współpraca między krajami od Europy Północnej po Grecję (Polska jest ważnym państwem tej grupy) a Chinami, która w Zachodniej Europie postrzegana jest jako gra na dzielenie Europy. Chińczykom wydawało się, że ich oferta współpracy (korzystna dla obu stron) będzie atrakcyjna, a tymczasem bywa postrzegana jako burzenie europejskiej jedności. Opór po stronie europejskiej narasta.

W jakich obszarach współpraca z Chinami jest możliwa, gdzie są pozytywy? To płaszczyzny, gdzie spotykają się chińsko-zachodnie interesy (bo Ameryka i Europa są pomimo wszystko mocno ze sobą związane). To porozumienie nuklearne z Iranem z 2015 roku (osiągnięte także dzięki dyplomacji chińskiej), Afganistan i kwestie klimatu. Tutaj łatwiej dojść do porozumienia. Chiny pozostają znaczącym odbiorcą irańskiej ropy i wykorzystali ten fakt do ograniczenia irańskiego programu jądrowego (ale jednocześnie wspierają tamtejszy program balistyczny). Co do Afganistanu, to dla Chin miejsce, gdzie mogą się szkolić ujugurscy terroryści zagrażający ich stabilności. Zwycięstwo talibów w Afganistanie nie byłoby Chińczykom na rękę, bo groziłoby możliwym eksportem tej rewolucji. Stąd Chińczykom zależy na uspokojeniu sytuacji i na tym, żeby to państwo nie upadło po spodziewanym wyjściu wojsk amerykańskich. Odnośnie zmian klimatu, Chiny (przynajmniej na poziomie deklaracji) poważnie podchodzą do porozumienia paryskiego i zdrowia swoich obywateli oraz do rozwoju zielonych technologii.

Czy w obliczu konfliktów na linii Chiny – USA Europejczycy nie będą zmuszeni opowiedzieć się po jednej ze stron? Nasz gość uważa, że relacje europejsko-amerykańskie są najważniejsze, głównie z powodu bezpieczeństwa. Europa powinna stać po stronie Ameryki, co wiązałoby się z podnoszeniem kwestii człowieka i pewnym blokowaniem chińskich inicjatyw

technologicznych. Europa nie będzie trzecią stroną tej wielkiej rozgrywki – nie ma sił zbrojnych zdolnych do manifestowania siły. A lepiej wychodzimy na współpracy transatlantycznej, która leży w interesie naszego regionu i naszego państwa. Stąd były ambasador ma obiekcje co do ostatnich awansów polskich rządzących wobec Chin.

Czy pandemia sprzyja Chinom w kontekście zwiększania ich wpływów gospodarczych, eksportu do Unii? Piotr Łukasiewicz odpowiedział, że lata 2020 i 2021 są bardzo zaburzone i trudno teraz snuć prognozy, jak będzie wyglądała kolejna dekada. Mamy też wojnę na percepcje – postrzeganie tego, jak się pandemia rozwinęła, czym była, na czym polegały relacje z Chinami w tym okresie. Chiny kreowały się na dostawcę sprzętu medycznego, miała stamtąd płynąć wiedza naukowa. Chińska pomoc była jednak zajawką odpłatnych dostaw chińskich towarów albo opierała się na kalkulacji, którym krajom opłaca się pomagać. Chińczycy patrzyli, gdzie ich dyplomacja medyczna może przynieść efekty. Polska, Hiszpania i Portugalia było obszarami chińskiej ofensywy wdzięku poprzez bezpłatne lub płatne dostawy, bo chcieli się wypromować. Darów i medycznej wymiany handlowej nie było tam, gdzie (jak w Rumunii, na Łotwie, w Estonia) polityka jest silnie zorientowana na Amerykę, a Chiny są pomijane. A państwa, które wręcz zaostrzyły dyskurs wobec Chin – Szwecja, Niemcy, Francja - były przedmiotem otwartej krytyki ze strony chińskich dyplomatów, a produkty medyczne specjalnie tam nie trafiały. We Włoszech i w Czechach chińska pomoc wywołała wręcz kryzysy polityczne. Na Węgrzech, na Bałkanach Chińczycy próbowali grać swoją pomocą na eurosceptycznych emocjach. Aleksander Vucić całował nawet chińską flagę, Belgrad był oblepiony dziękczynnymi plakatami.

Jednocześnie w całej Europie postrzeganie Chin się pogorszyło (wg badania ICFA z października 2020 roku). Najgorzej jest w Danii i w Szwecji. Czyli ta dyplomacja medyczna nie do końca przyniosła owoce i Chiny najwyraźniej straciły w oczach Europejczyków. Duża część mieszkańców, zwłaszcza naszego regionu (Polski, krajów nadbałtyckich), zorientowała się w kontekście wojny na Ukrainie, że bezpieczeństwo jest ważniejsze niż kwestie ekonomiczne, co wzmacnia pozycję Ameryki i przywraca myślenie transatlantyczne.

Czy Chiny mają wpływ na sprawy europejskie i czy mogą manipulować rozwojem Europy? Zdaniem naszego gościa dowody na takie działania znajdują się ewentualnie w szafach służb specjalnych. To, co wycieka do opinii publicznej, jest już przetworzone politycznie. Przykładem chińskiej manipulacji jest jednak raport dotyczący rosyjskiego i chińskiego wpływu na amerykańskie wybory w 2020 roku, który potwierdza, że Chińczycy prowadzą działalność dezinformacyjną. Ciekawa jest dyskusja o szczepieniach w Europie i AstraZeneca. Kwestia tego, czy Europejczycy się szczepią i czym się szczepią, wydaje się bardzo wdzięcznym polem do praktykowania dezinformacji i działań europejskich i chińskich służb specjalnych. Ciężko o dowody, ale trzeba patrzeć, kto korzysta na danym zamieszaniu.

Jedna z osób uczestniczących w spotkaniu zadała pytanie o obozy koncentracyjne dla Ujgurów i milczenie Europy. Pan ambasador stwierdził, że przyznając Nagrodę Sacharowa w 2019 Europa wyprzedziła zainteresowanie Ujgurami w Stanach Zjednoczonych, które rozwinęło się w 2020 roku. Przyznał, że mamy skąpe możliwości oceny tego, co się rzeczywiście dzieje w Sinciang, i sprawdzenia, czy naprawdę dochodzi tam do ludobójstwa. Co by o niej mówić, administracja Trumpa dostrzegła, czym może być postępowanie wobec Ujgurów (mając w pamięci to, co działo się w Tybecie w latach 90. XX wieku). Tybet i walka o prawa ludności tybetańskiej była modna i dzięki temu Amerykanie szybciej zakwalifikowali działania wobec Ujgurów jako ludobójstwo. Nowa administracja to podtrzymuje. Taki ton obecny jest także w Europie i narasta. Dowodzi tego marcowa wymiana sankcji między Europą i Chinami. Reakcja Chińczyków wobec amerykańsko-kanadyjsko-brytyjsko-unijnych posunięć była niewspółmierna do zachodnich sankcji, co potwierdza, że Chiny boją się eskalacji po stronie europejskiej. Sankcjami dotknięto europołów głośno opowiadających się za prawami Ujgurów czy niemiecki think-tank. Chińczycy uznali, że trzeba zdusić w zarodku europejski opór. Pytanie, czy im się uda. To nie jest tak, że Europa milczy, Europa „się zbiera”.

Jak rozmawiać o prawach człowieka z Chinami, żeby relacje nie ucierpiały, kiedy Europa będzie stawać w obronie swoich wartości? Według Piotra Łukasiewicza Europa powinna stawać w obronie swoich wartości, bo to one nas spajają. W relacjach UE-Chiny dyplomacja europejska jest znacznie bardziej wyrafinowana niż chińska. Jest powolna, co może budzić frustrację, ale wydaje się, że ostatecznie to Chińczycy bardziej tracą na tym wizerunkowo niż Europejczycy. Stosunki gospodarcze też mogą ucierpieć. To wielki dylemat, co wybrać: wartości czy kasę. Warto przede wszystkim dbać,

żeby relacje z takim podmiotem jak Chiny były skoordynowane, przemyślane i spójne. Wydaje się, że nastawienie europejskich elit jest dość spójne i przemyślane oraz będzie się rozwijało w kierunku większej asertywności. Natomiast polską dyplomację wobec Chin trudniej ocenić. Powodem pewnych umizgów prezydenta i MSZ może być raczej narastająca frustracja z powodu polityki amerykańskiej niż chęć budowania dobrych relacji z Chinami.

Jakie jest dzisiaj znaczenie sankcji? Czy europejskie sankcje mają gospodarcze znaczenie w Chinach, a chińskie mają wpływ na gospodarkę europejską? Według naszego gościa efektywność sankcji w ostatnim czasie była dyskusyjna. De facto nie zmieniły kursu takich państw jak Chiny, Rosja, Iran, Korea Północna tak, jak kiedyś wpłynęły na Libię w latach 80. i 90. Obkładamy się nawzajem sankcjami, ale nie przynoszą one żadnego większego efektu, ponieważ nie są skoordynowane, nie są dostatecznie celne, żeby były dotkliwe. Na pewno wpłyną na rozwój gospodarczy w Unii Europejskiej – jakieś konkretne firmy od nich ucierpią, ale pytanie, czy Chiny stać na wojnę. Chiny wydają się państwem stabilnym społecznie, ale rosnącym problemem jest 400-milionowa klasa średnia (stąd chińskie rozważania o ubezpieczeniach, emeryturach). Powiększający się dobrobyt klasy średniej może wpłynąć na świadomość tej grupy. Tak samo epidemia koronawirusa zachwiała chińskim przywództwem. Tak więc Chiny nie są krajem stabilnym społecznie. Jeśli sankcje uderzą w klasę średnią, może to zaowocować zmianą kursu politycznego.

Czy należy się obawiać ekspansji technologicznej Chin? Piotr Łukasiewicz przypomniał, że codziennie oddajemy naszą prywatność podmiotom europejskim i amerykańskim. Fakt, że Chińczycy mogliby wykorzystywać nasze dane niepokoi. Lepiej, żeby nasze dane przetwarzali europejscy operatorzy poddani regulacjom, z użyciem technologii, w które mamy wgląd.